

ŚWIĘTY MAKSYMILIAN MARIA KOLBE – patron naszych czasów



– Maksymilian, oddając życie za jednego człowieka, stał się symbolem drobnych, duchowych bohaterstw ludzi – powiedział franciszkanin o. Jarosław Zachariasz podczas mszy świętej odprawionej w b. niemieckim obozie Auschwitz w 75. rocznicę śmierci św. Maksymiliana Marii Kolbego. (...)

– Maksymilian uratował jednego zwykłego człowieka, ale tą ofiarą przeprowadził ludzkość przez próg wieku ideologii, utopii, rozwiązań globalnych w epokę, która stała się poszukiwaniem

pojedynczego człowieka. (...) Maksymilian oddał życie za jednego człowieka, stając się nie tylko patronem naszych trudnych czasów, (...) ale i symbolem drobnych, duchowych bohaterstw ludzi wszystkich wyznań; żołnierzy, lekarzy, nauczycieli, duchownych, funkcjonariuszy ratujących ludzi przed wyeliminowaniem, cichych męczenników codziennego ryzyka – mówił w homilii franciszkanin.

„Bez pojednania w Auschwitz niemożliwe jest jakiegokolwiek pojednanie”

Arcybiskup Bambergu Ludwig Schick podkreślił, że jak każdy Niemiec przybywa do Auschwitz z ciężkim sercem. – Tutaj, jak nigdzie indziej widać co my, Niemcy, uczyniliśmy Żydom, Polakom, Romom, a także innym narodom z powodu ich pochodzenia, narodowości, religii. Mimo tego po 1945 r. Auschwitz stało się miejscem wybaczenia, pojednania, wzajemnego zrozumienia narodów i przyjaźni. (...) Bez pojednania w Auschwitz niemożliwe jest jakiegokolwiek pojednanie między narodem niemieckim, polskim i innymi – powiedział niemiecki duchowny.

„Została nas już garstka”

Uroczystości rocznicowe, którym przewodniczył metropolita krakowski kard. Stanisław Dziwisz, zgromadziły ok. 2 tys. wiernych. Przybyła m.in. premier Beata Szydło oraz metropolici – łódzki abp Marek Jędraszewski i śląski abp Wiktor Skworc. Uczestniczyła w nich także była więźniarka Zdzisława Włodarczyk. – Póki my żyjemy, byli więźniowie, to obecność tu jest naszym obowiązkiem; w rocznicę pierwszego transportu (Polaków – red.) 14 czerwca, śmierci Maksymiliana Kolbego 14 sierpnia i wyzwolenia 27 stycznia. Póki żyjemy. Została nas już garstka – powiedziała.

Przed mszą św. premier Szydło złożyła kwiaty przy Ścianie Straceń na dziedzińcu Bloku 11. W tym miejscu przez dwa lata od jesieni 1941 r. Niemcy przeprowadzali egzekucje przez rozstrzelanie. Zabili w ten sposób wiele tysięcy osób, w zdecydowanej większości Polaków. Szefowa rządu i duchowni zeszli także do celi śmierci św. Maksymiliana.

(...) Wierni wysłuchali opisu męczeńskiej śmierci zakonnika, powstałego na podstawie dokumentów, zeznań i świadectw. Odczytany został jedyny list, który Maksymilian wysłał z obozu do matki.(...)

Niemcy aresztowali zakonnika jesienią 1939 r. Został zwolniony. Ponownie zatrzymali go w lutym 1941 r. i osadzili na Pawiaku, skąd w maju trafił do Auschwitz. Dwa miesiące później w reakcji na ucieczkę z obozu Niemcy wybrali grupę więźniów, których skazali na śmierć głodową. Wśród nich był Franciszek Gajowniczek. O. Maksymilian dobrowolnie ofiarował za niego swe życie. Umierał w cierpieniach przez dwa tygodnie. Zmarł 14 sierpnia 1941 r., jako ostatni ze skazanych. Dostał dobity zastrzykiem fenolu w podziemiach bloku 11.

Kilka tygodni przed śmiercią Maksymilian powiedział do współwięźnia Józefa Stemlera: „Nienawiść nie jest siłą twórczą. Siłą twórczą jest miłość”. Franciszkanin został beatyfikowany przez papieża Pawła VI w 1971 r., a kanonizowany przez Jana Pawła II 10 października 1982 r. Stał się pierwszym polskim męczennikiem podczas II wojny, który został wyniesiony na ołtarze.

Ojciec Maksymilian miał dwóch braci; jeden z nich w 1943 r. także trafił do Auschwitz, był przenoszony do innych obozów i zmarł 23 stycznia 1945 r. w KL Mittelbau-Dora.

Ostatni list Św. Maksymiliana Marii Kolbego do swojej Matki z obozu w Oświęcimiu.

Bądź spokojna, Mamo

15 czerwca, w czasie kiedy doświadczał bicia, głodu i upokorzeń,

o. Maksymilian wysłał do matki swój jedyny list z obozu. Jest to jego ostatnia zachowana korespondencja:

"Moja Kochana Mamo,

Pod koniec miesiąca maja przyjechałem z transportem do obozu w Oświęcimiu. U mnie jest wszystko dobrze. Kochana Mamo, bądź spokojna o mnie i o moje zdrowie, gdyż dobry Bóg jest na każdym miejscu i z wielką miłością pamięta o wszystkich i o wszystkim. Byłoby dobrze przed moim następnym listem nie pisać do mnie, ponieważ nie wiem, jak długo tu pozostanę.

Z serdecznymi pozdrowieniami i pocałunkami.

Rajmund Kolbe"

Z korespondencji św. Maksymiliana Kolbego zachowało się 845 listów, wśród nich także listu do osób z rodziny. Ułożone chronologicznie ujawniły znamieny fakt, że pierwszy i ostatni z zachowanych skierowane są do Matki Marii Kolbowej, nota bene oba pisane w niedzielę. Ten Ostatni list Ojciec Maksymilian napisał w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu w dniu 15 czerwca 1941 roku, na dwa miesiące przed śmiercią w bunkrze głodowym. Rygory łagru wymagały, aby listy były pisane tylko w języku niemieckim, i tylko na druczku obozowym z wyznaczonymi liniami, których nie było wolno przekroczyć. Znajduje się na tym druczku numer obozowy świętego 16670. (...)

Apel o pokój dla świata, wygłoszony w kilku językach, zakończył uroczystości 70. rocznicy śmierci o. Maksymiliana Kolbego, które odbyły się przy Bloku 11 na terenie byłego obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau.

(...) kard. Dziwisz zaznaczył w homilii, że dobrowolna ofiara, jaką ze swego życia złożył o. Kolbe, upodobnia go do Jezusa i jest żywym komentarzem do nakazu Pana, by miłować bliźniego. Jak podkreślił hierarcha, świadectwo o. Maksymiliana, „przyjaciela Boga”, po latach przemawia z niezwykłą siłą do umysłów i serc wielkiej rzeszy uczniów Jezusa na całym świecie.

(...) Pozostało świadectwo miłości potężniejszej niż śmierć. Bóg doświadczył Maksymiliana, ‘wypróbował go jak złoto w tyglu i przyjął go jak całopalną ofiarę’. Dziś złoto jego męczeńskiej ofiary jaśnieje blaskiem” – mówił metropolita krakowski, wskazując, że przykład życia i śmierci o. Maksymiliana przypomina o logice pszenicznego ziarna padającego w ziemię i obumierającego, ale przynoszącego plon.

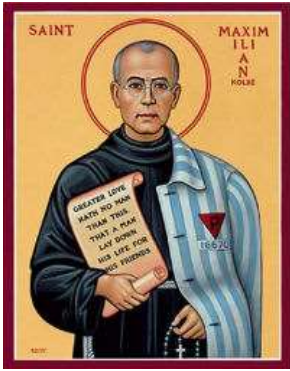
„Zamykając się w sobie, starając się zachować życie w sensie egoistycznym, oddaliśmy się od ideału, jaki Stwórca wpisał w naturę człowieka, w jego godność jako istoty stworzonej na obraz i podobieństwo Boga, który jest miłością” – wyjaśniał kaznodzieja.

Przypominając życie Maksymiliana Kolbego, który łączył powołanie franciszkańskie z powołaniem kapłańskim, kard. Dziwisz podkreślał, że „zakonne, kapłańskie i apostołskie życie Maksymiliana wydało najbardziej dojrzały owoc w miejscu cierpienia i kaźni obozu Auschwitz-Birkenau”. „Cała wcześniejsza droga przygotowała go do złożenia najwyższej ofiary. Nie była więc ona tylko spontanicznym odruchem, ale świadomą decyzją, do której dorastał konsekwentnie przez czterdzieści siedem lat swego życia” – dodawał duchowny.(...)

Odnosząc się do słów prymasa Polski, kard. Stefana Wyszyńskiego „Nie gaście ducha ojca Maksymiliana”, będącymi jednocześnie hasłem Roku Kolbińskiego, hierarcha zaapelował, by nie gasić „ducha maksymalizmu” „Bądźmy ludźmi dla innych. Bądźmy gotowi dawać nasze życie, dzień po dniu. Zawierzmy wszystkie nasze sprawy Chrystusowi i Jego Niepokalanej Matce, podobnie jak uczynił to Patron naszych trudnych czasów” – wzywał.

(...) Uroczystości 70. rocznicy śmierci o. Maksymiliana zakończyły się apelem o pokój dla świata, wygłoszonym w kilku językach. Podkreślono w nim, że świadectwo, które dał w obozie św. Maksymilian, jest bezcenne i ważne. „Dzisiejszy świat potrzebuje, aby historia, którą opowiedział swoim życiem Ojciec Kolbe zwyciężała w ludzkiej świadomości. Mówi ona bowiem, że człowiek pozostaje wolnym dzieckiem Boga, niezależnie od życiowych okoliczności, także w sytuacji zniewolenia zewnętrznego. Jest zdolny w swym życiu czynić wszystko co dobre, wszystko co szlachetne, jeśli idzie za głosem Boga. Wówczas może nawet oddać swe życie za drugiego” – zaznaczono.

(...) generał zakonu franciszkanów o. Marco Tasca OFMConv przypomniał, że to Jan Paweł II przedstawił św. Maksymiliana jako „patrona naszych trudnych czasów”. – Niech wstawiennictwo tych wielkich postaci pomaga nam i chroni nas na drodze naszej wiary – modlił się o. Tasca.(...)



14 sierpnia obchodzimy wspomnienie św. Maksymiliana Marii Kolbego, prezbitera i męczennika

Święty Maksymilian Maria Kolbe jest patronem archidiecezji gdańskiej i diecezji koszalińskiej oraz - jak powiedział św. Jan Paweł II - "naszych trudnych czasów".

W ikonografii św. Maksymilian przedstawiany jest w habitach franciszkańskich lub w więziennym pasiaku, czasem z numerem obozowym 16670 na piersi. Towarzyszy mu Maryja Niepokalana. Jego atrybutem jest korona z drutu kolczastego lub dwie korony – czerwona i biała.

Michał Micherdziński był jednym z ostatnich świadków słynnego apelu w obozie KL Auschwitz, na którym o. Maksymilian Kolbe zadeklarował się pójść na śmierć w zamian za współwięźnia. Prezentujemy rozmowę z Michałem Micherdzińskim, w której wspomina o. Maksymiliana i tamten apel 29 lipca 1941 roku. Na dwa lata przed śmiercią Michała Micherdzińskiego (1919-2006), rozmowę z nim przeprowadził o. Witold Pobiedziński. Z portalu franciszkanie.pl

- Przez pięć lat był pan więźniem obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Spotkał pan osobiście św. Maksymiliana Marię Kolbego. Jakie znaczenie miała dla pana i innych więźniów obecność tego zakonnika pośród was?

Wszystkich więźniów przywożonych do obozu Auschwitz witano tymi samymi słowami: "Nie przybyliście do sanatorium, tylko do niemieckiego obozu koncentracyjnego, z którego nie ma innego wyjścia, jak tylko przez komin. Żydzi mogą żyć dwa tygodnie, księża miesiąc, a reszta trzy miesiące. Komu się to nie podoba, może zaraz iść na druty". Oznaczało to, że może ponieść śmierć, ponieważ w drutach okalających obóz płynął bez przerwy prąd wysokiego napięcia. Te słowa już na początku odbierały nadzieję.

W Auschwitz dostałem ogromnej łaski, z o. Maksymilianem przebywałem w jednym bloku, stałem z nim w jednym szeregu w czasie selekcji na śmierć. Byłem naocznym świadkiem jego heroicznej ofiary, która mi i innym więźniom przywróciła nadzieję.

- Jakie były okoliczności tego wydarzenia, które do dzisiaj budzi tak wielkie i żywe zainteresowanie oraz inspiruje ludzi do postawienia pytania - dlaczego on to zrobił, w imię jakich wartości?

63 lata temu, we wtorek 29 lipca 1941 roku, około godziny 13.00, tuż po apelu południowym, zawyła syrena obozowa. Ponad 100 decybeli niosło się po obozie. W brygadach roboczych więźniowie w pocie czoła spełniali swoje obowiązki. Wycie syren oznaczało alarm, a z kolei alarm oznaczał, że w jednej z brygad zabrakło więźnia. Esesmani natychmiast przerwali pracę i zaczęło się konwojowanie więźniów do obozu na apel, aby sprawdzić stan liczbowy. Dla nas, którzy pracowaliśmy przy budowie pobliskiej fabryki gumy, oznaczało do siedmiokilometrowy marsz do obozu. Byliśmy popędzani, żeby iść prędzej.

Apel wykazał rzecz tragiczną: na naszym bloku 14a brakowało więźnia. Kiedy mówię "na naszym" bloku, mam na myśli o. Maksymiliana, Franciszka Gajowniczkę, mnie i innych. Była to wiadomość przerażająca. Zwolniono wszystkich pozostałych więźniów, pozwolono im pójść na bloki, a nam ogłoszono karę - stanie na baczność bez czapek, dzień i noc, o głodzie. Noc była bardzo zimna. Kiedy esesmani mieli zmianę warty, kuliliśmy się do siebie metodą pszczoły: stojący na zewnątrz ogrzewali tych w środku, a potem była zmiana. Wielu starszych nie wytrzymało mordęgi stania w nocy i na zimnie. Oczekiwaliśmy, że choć trochę ogrzeje nas słońce. Ale spodziewaliśmy się także najgorszego. Rano oficer niemiecki wykrzyczał w naszym kierunku: "Ponieważ z waszego bloku uciekł więzień, a wy nie dopilnowaliście tego i nie przeszkodziliście temu, dlatego dziesięciu z was umrze śmiercią głodową, ażeby pozostali zapamiętali, że nawet najmniejsza próba ucieczki nie będzie tolerowana". Zaczął selekcję.

- Co dzieje się w człowieku, kiedy wie, że mogą to być ostatnie chwile jego życia? Jakie uczucia towarzyszyły więźniom, którzy mogli usłyszeć wyrok skazujący ich na śmierć?

Wolałbym oszczędzić sobie przypominania szczegółów tej przerażającej sytuacji. Opowiem, jak wyglądała selekcja. Cała grupa poszła na początek pierwszego szeregu, na przedzie dwa kroki przed nami stał niemiecki kapitan. Patrzył w oczy jak sęp, mierzył każdego i co chwilę podnosił prawą rękę i mówił: "Du!", czyli "ty". To "du!" oznaczało, że to ty umrzesz śmiercią głodową. I szedł dalej. Esesmani wywlekali biedaka z szeregu, zapisywali numer i odstawiali pod strażą na boku. "Du!" brzmiało jak uderzenie młota w pustą skrzynię. Każdy bał się, że za chwilę palec może pokazać na niego. Przeglądnięty szereg szedł kilka kroków naprzód, tak że między szeregiem przeglądniętym a szeregiem do przeglądu powstało coś w rodzaju korytarzy, wolnych pasów o szerokości 3-4 metrów. W ten korytarz wchodziła esesmani i znowu padały słowa: "Du! du!". Serca waliły

nam jak młotem. W głowie szum, krew pulsowała na skroniach, zdawało się nam, że krew wyskoczy nosami, uszami i oczami. Coś tragicznego.

- Jak zachowywał się św. Maksymilian podczas tej selekcji?

Ja i o. Maksymilian staliśmy w siódmym szeregu. On stał po mojej lewej ręce, dzieliło nas może dwóch albo trzech kolegów. Gdy szeregów przed nami ubywało, zaczął nas ogarniać coraz większy lęk. Muszę powiedzieć, że jakkolwiek człowiek byłby zdeterminowany i przestraszony, żadna filozofia nie jest mu wtedy potrzebna. Szczęśliwy jest ten, kto ma wiarę, kto ma możliwość do kogo się uciekać, kogoś prosić o łaskę. Modliłem się do Matki Bożej. Nigdy przedtem ani potem, muszę to uczciwie przyznać, już tak żarliwie się nie modliłem. Mimo, że dalej było słychać "du!", to jednak modlitwa wewnętrznie zmieniła mnie na tyle, że byłem spokojniejszy. Ludzie mający wiarę, nie byli już tak przerażeni. Byli gotowi przyjąć przeznaczenie ze spokojem, prawie jak bohaterzy. Jest to wielka sprawa.

Esesmani przeszli koło mnie, omiatając mnie wzrokiem, przeszli koło o. Maksymiliana. "Spodobał się" im stojący na końcu szeregu Franciszek Gajowniczek, 41-letni sierżant wojska polskiego. Gdy Niemiec powiedział "du!" i wskazał na niego, wyrwało się biedakowi z piersi: "Jezus, Maria! Moja żona, moje dzieci!" Oczywiście esesmani nie zwracali żadnej uwagi na słowa więźniów, tylko zapisali jego numer. Gajowniczek później nam przysięgał, że gdyby umarł w bunkrze głodowym, to nie wiedziałby, że taki lament, taka prośba błagalna wyrwała mu się z ust.

- Zapewne po skończonej selekcji pozostali więźniowie czuli ulgę i całe napięcie ich opuściło?

Skończyła się selekcja, dziesięciu więźniów zostało już wybranych. Dla nich był to ostatni apel. Myśleliśmy, że zakończy się ten koszmar stania: głowa bolała, jeść się chciało, nogi popuchły. A tu naraz zrobiło się jakieś poruszenie w moim szeregu. Staliśmy na długość drewniaka, aż tu nagle ktoś zaczął się przeciskać się między więźniami. Był to o. Maksymilian. Szedł krótkim krokiem, bo w drewniakach długim krokiem iść się nie dało, trzeba było je trzymać palcami nóg, żeby nie spadły. Szedł prosto ku grupie esesmanów, stojących w pobliżu pierwszego szeregu więźniów. Wszyscy drżeliśmy, ponieważ było to złamanie jednego z najostrzej i najbrutalniej przestrzeganych zakazów.

Wyjście z szeregu oznaczało śmierć. Nowi więźniowie, którzy przyjechali do obozu, nie wiedząc o tym zakazie, za wyjście z szeregu byli bici, co powodowało niezdolność do pracy. A to z kolei równało się pójściu do komory gazowej. Byliśmy pewni, że o. Maksymiliana zabiją, zanim zdąży się przecisnąć. Ale stało się coś nadzwyczajnego, czego nie zanotowała historia 700 obozów koncentracyjnych, jakie zbudowała III Rzesza. Nigdy nie zdarzyło się, aby więzień obozu mógł bez poniesienia kary wyjść z szeregu. Było to dla Niemców coś tak niewyobrażalnego, że stali jak skamieniali. Patrzyli po sobie i nie wiedzieli, co się dzieje.

- Co wydarzyło się dalej?

O. Maksymilian szedł w więziennym pasiaku, z miską u boku, w drewniakach. Nie szedł jak żebrak, ani też jak bohater. Szedł jak człowiek świadomy wielkiej misji. Stał spokojnie przed oficerami. Wreszcie opamiętał się kierownik obozu. Wściekły, zapytał swojego zastępcę: "Was will dieses polnische Schwein?" - "Co chce ta polska świnia?" Zaczęli szukać tłumacza, ale okazało się, że tłumacz jest zbędny. O. Maksymilian odpowiedział spokojnie: "Ich will sterben für ihn" - wskazując ręką na stojącego obok Gajowniczkę - "Ja chcę umrzeć za niego".

Jeżeli wcześniej Niemcy stali jak oniemiały, to teraz pootwierali ze zdumienia usta. Dla nich, reprezentujących bezbożność laicką, było to coś niepojętego, że ktoś może chcieć umrzeć za innego człowieka. Patrzyli na o. Maksymiliana z pytaniem w oczach: czy on oszalał, czy może oni nie zrozumieli odpowiedzi. Wreszcie padło drugie pytanie: "Wer bist du?" - "Kto ty jesteś?" O. Maksymilian odpowiedział: "Ich bin ein polnischer katholischer Priester" - "Jestem polskim księdzem katolickim". Oto więzień wyznał, że jest Polakiem, pochodzi z narodu, który Niemcy nienawidzili, do tego przyznaje, że jest duchownym. Dla esesmanów ksiądz był wyrzutem sumienia.

Ciekawe, że w tym dialogu o. Maksymilian ani raz nie używa słowa "proszę". Jest tylko jego żądanie, którym złamał Niemca. Złamał sędziego, który uzurpował sobie prawo decydowania o życiu i śmierci, zmusił go do zmiany wyroku. Zachowuje się jak wytrawny dyplomata, choć za frak, wstęgę i ordery, służy mu pasiak, miska i drewniaki. Panowała wtedy cmentarna cisza, każda sekunda wydawała się trwać wieki. Wreszcie stało się coś, czego do dzisiaj nie mogą zrozumieć ani Niemcy, ani więźniowie. Kapitan SS zwrócił się do o. Maksymiliana per "pan": "Warum wollen Sie für ihn sterben?" - "Dlaczego pan chce umrzeć za niego?"

Upadły wszystkie kanony, które esesman wyznawał wcześniej. Przed chwilą nazwał go "polską świnią", a teraz zwraca się do niego per "pan". Stojący obok esesmani i podoficerowie nie byli pewni, czy dobrze słyszą. Tylko jeden raz w historii obozów koncentracyjnych zdarzyło się, aby wysoki oficer, który zamordował tysiące niewinnych ludzi, zwrócił się do więźnia w ten sposób.

O. Maksymilian odpowiedział: "Er hat eine Frau und Kinder" - "On ma żonę i dzieci". Oto cały katechizm w pigułce. On uczył wszystkich, co to znaczy ojcostwo, rodzina. On - człowiek mający dwa doktoraty obronione w Rzymie z najwyższą notą summa cum laude, redaktor, misjonarz, wykładowca dwóch wyższych uczelni w Krakowie i Nagasaki. On uważał, że jego życie jest mniej warte, niż życie ojca rodziny! Jakże to był wspaniały wykład katechizmu.

- **Jak zareagował niemiecki oficer na słowa o. Maksymiliana?**

Wszyscy czekali, co się dalej stanie. Esesman był przekonany, że to on jest panem życia i śmierci. Mógł kazać ciężko pobić go za złamanie najbardziej rygorystycznie przestrzegane zakazu występowania z szeregu. A cóż dopiero, jeśli więzień pozwala sobie na wygłaszanie nauk?! Mógł ich dwóch skazać na śmierć przez zagłodzenie. Po upływie kilku sekund esesman powiedział: "Gut" - "Dobrze". Zgodził się z o. Maksymilianem, przyznał mu rację.

Oznaczało to, że dobro zwyciężyło zło, maksymalne zło. Nie ma większego zła, jak skazać z nienawiści człowieka na śmierć głodową. Ale nie ma też większego dobra, jak oddać własne życie, po to, by drugi człowiek mógł żyć. Maksymalne dobro zwyciężyło.

Chcę zwrócić uwagę na odpowiedzi św. Maksymiliana: trzy razy jest pytany i trzy razy odpowiadając zwięźle i krótko, użył czterech wyrazów. Cyfra cztery w Biblii oznacza symbolicznie całego człowieka.

- **Jakie znaczenie miało dla was, pozostałych więźniów to, czego byliście naoczni świadkami?**

Niemcy pozwolili Gajowniczkowi wrócić do szeregu, a o. Maksymilian zajął jego miejsce. Skazańcy musieli zdjąć drewniaki, były im już niepotrzebne. Drzwi bunkra głodowego otwierane były tylko po to, by wynieść zwłoki. O. Maksymilian siedł w ostatniej parze, pomagał jeszcze iść innemu więźniowi. W zasadzie był to ich własny pogrzeb, jeszcze przed śmiercią. Przed blokiem kazano im ściągnąć pasy i wtrącono od celi o powierzchni ośmiu metrów kwadratowych. Zimna, szorstka, mokra posadzka, czarne ściany, światło słoneczne sączyło się przez potrójne załamanie. Wydarzył się tam kolejny cud. O. Maksymilian, chociaż od 20 lat żył o jednym płucem, przeżył wszystkich. W komorze śmierci żył 386 godzin. Każdy lekarz uzna to za nieprawdopodobne.

Po tym długim okresie umierania niemiecki kat w białym kitlu lekarskim zadał o. Maksymilianowi śmiertelny zastrzyk. A on znowu nie umarł... Musieli go dobić kolejnym zastrzykiem. Umarł w wigilię Wniebowzięcia NMP, jego Hetmanki. Przez całe życie pragnął pracować i umrzeć dla Niepokalanej. To było dla niego największe szczęście.

Długo można by mówić o działach, jakie zainspirowała ofiara św. Maksymiliana. On umocnił działalność obozowej grupy oporu - tajnej organizacji więźniarskiej, która od tego wydarzenia dzieliła czas na "przed" i "po" ofierze o. Maksymiliana. Wielu więźniów przeżyło obóz dzięki istnieniu i działalności tej organizacji. Ocalało nas niewielu, dwóch na stu. Ja dostąpiłem tej łaski, jestem jednym z tych dwóch. Franciszek Gajowniczek nie tylko, że ocalał, ale żył jeszcze 54 lata.

Nasz święty współwięzień przede wszystkim ocalił w nas człowieczeństwo. Był duchowym pasterzem w komorze głodowej, wspierał, prowadził modlitwy, rozgrzeszał i wyprowadzał umierających znakiem krzyża na drugi świat. W nas, ocalałych z selekcji, umocnił wiarę i nadzieję. Pośród tego zatracenia, terroru i zła, przywrócił nadzieję.

- **Dziękuję za rozmowę**

Rozmawiał o. Witold Pobiedziński OFMConv

Źródło: <http://www.tvp.info/26548519/75-lat-temu-zmarl-smiercia-meczenska-sw-maksymilian-kolbe>
<http://www.nasza-arka.pl/2008/rozdzial.php?numer=1&rozdzial=7>
<http://www.lukaszewski.org.uk/index.php?page=works&type=info&index=70&c=winter>
https://ekai.pl/wydarzenia/temat_dnia/x44882/apel-z-auschwitz/?print=1
<http://www.brewiarz.katolik.pl/czytelnia/swieci/08-14a.php3>
<http://www.franciszkanie.pl/>
<http://www.fronda.pl/a/nowe-nieznane-fakty-przeczytaj-wywiad-ze-swiatek-smierci-sw-maksymiliana,55439.html>